

# Teresa Rudowicz, Podobno jest taka rzeka

Zaulek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2012, projekt graficzny i ilustracje Andrzej Szejweiss, str. 94, redakcja i posłowie Izabela Fietkiewicz-Paszek; ISBN 978-83-933592-5-7

\* \* \*

nie rozmawiajmy o filozofii chwili, w ogóle nie rozmawiajmy.  
prawdy mędrców nie przydadzą się na nic. żaden nie miał racji  
albo mieli ją wszyscy – są rzeczy, o których się nie śniło.  
scenariusz za każdym razem inny.  
z tego czy z tamtego świata – jesteś.  
jedziemy przez zatłoczone miasto.  
zimne dłonie przyjemnie chłodzą rozpaloną skórę.  
przechodnie patrzą na nas, może nawet się dziwią.  
tak, osobliwa z nas para, choć pasujemy do siebie.  
gdyby teraz ktoś zrobił nam zdjęcie, zatrzymał chwilę,  
odnalazłby piątą esencję – kreślisz jej wzór  
na moim udzie, pomiędzy jedną a drugą  
zmianą światła.

\*

to może się udać. musimy tylko zamknąć oczy.  
głęboka woda już kiedyś była, pływaliśmy  
do utraty tchu, od brzegu do brzegu.  
teraz niech unosi nas fala jak łódeczki z kory.  
nie będziemy więcej i bardziej. zanim przyjdzie świt,  
odpłyniemy. mówisz – wyspy szczęśliwe.  
wiem, że to utopia.

\*

otworzę imaginarium. kilka sztuczek i oszukamy los.  
nie znajdzie nas po drugiej stronie. pobiegniemy  
w miejsce, gdzie krzyżują się rzeki, nabierzemy wody.  
w usta włożę ci kwiat. nie, nie różę, to byłoby banalne.  
nenufary – one już grały tę rolę. zwiastowały miłość  
bez przyszłości. może to wszystko jest iluzją i cały czas  
dziejemy się po drugiej stronie. może ty właśnie śpisz,  
*a wariatka jeszcze tańczy.*

\* \* \*

Chciałam być liściem, ptasim skrzydłem, cierpkim smakiem jabłek.  
Otwierałam okna tylko na jedną stronę. Stamtąd miało przyjść nowe.  
Po drugiej stronie skrzypiała podłoga, gwizdał czajnik. Preludium codzienne  
w moim dur i twoim mol. Pięciolinia była za ciasna, uwalniała nuty.  
Poznań, Szczecin, Dublin, każde miasto pachnie inaczej, wybarwia się, dźwięczy.  
Tu czy tam, kałuże odbijają niebo. Przecież to całe morze. Może.

\*

Jak można tak głupio tęsknić, jak można odciskać stopy na parapecie, stawiać  
gipsowe figurki. Każdy ma takiego anioła, jakiego sobie postawił. Wciąż brakuje  
miejsca na morze. *Są wspaniałe kawałki w starej kościelnej muzyce*, ale czysty dźwięk  
ukrywa się w miedzianym dzwonku. Z niego wezmę siłę, kiedy zgaśnie przednówka  
rezerwa. Marzec nadrabia miną, chociaż cienko śpiewa.  
*Któż wie? Eunuch. Jedna z dróg wyjścia.*

\*

Koty spólkują, widać taki czas. Nie mam ochoty na seks. Już kilka lat, widać  
takie lata. Na wszelki wypadek zestarzałam się, przytyłam. *Masz rację, Luis*  
*– to może być początek pięknej przyjaźni.* Ziemia oddycha coraz szybciej.  
Topi śnieg. Wcieram lepkie grudki w skórę, starannie wygładzam na zgięciach.  
Zapisana od deski do deski, papierową łódeczką spływam.

\*

Pierwszy był Atlantyk, nim miałam dotrzeć na Ziemię Ognistą,  
noszę w kieszeni czerwony kamyk, dotykam go i czuję ciepło.  
Wstałam z pierwszego syku, z pierwszego żaru pod paleniskiem,  
z kręgu. Wiatr zwiewa ślady, teraz jest tu step. Kiedyś  
śmiałam się często. Z siebie najłatwiej zrezygnować.  
Ziemia wydrapaną pazurami, bez żalu sypnę w oczy.

Dym rysuje w powietrzu znaki.

\* \* \*

*przetłumaczę miejsca do których nie pasuje nikt inny*

Teresa Radziewicz

rudy popapraniec, wymięta kurwa za dychę, ślepy staruch z pópiętra. wszystkie swity są takie same, wybijają godziny w metrum parzystym, intymnie, bez znieczuleń, papilotów, różu na policzkach. poranki wciąż zimne, kwiecień wykleja świeżą zielenią pejzaż. za oknem nowy ład, *jak będzie cieplej, pójdziemy na spacer*, opowiesz, że wszystko ma swoje miejsce na tym najlepszym ze światów.

\*

karafka z oderwanym uchem może zmieścić jeden kwiat. dzisiaj dam jej tulipana, otworzy się szybciej niż inne, rozłoży płatki szeroko, bezwstydnie. badam językiem, miękkie i gładkie jak satynowa pościel. lubię czuć na skórze chłodny dotyk. trzeba się przyzwyczajać, często zamykać oczy, rozcierać gliniane grudki, zmieniać w martwą naturę, bryłę.

\*

moja niepewność, ciężka, niewygodna w lataniu. obcujemy ze sobą, ten obcy i ta obca. wchodzę, wychodzę, czasem mieszkam. na próbę żyje się śmielej, pierwszy rok gratis, pierwsze nie teraz, pierwsze zęby w szklance. niedługo odpadnie mi głowa, wysypie się proszek, łyżeczkę zalej wrzątkiem, pij małymi łykami ciepły napar, czekaj, aż zrozumiesz, co znaczy wyjść z siebie. chciałabym zrobić coś z resztą życia. zresztą, nie ma o czym gadać.

\*

zataczam kręgi, coraz dalej i dalej brzeg, który miał być oazą. nie zbuduję tratwy, choć wytrwale udaję śmiałka. kolejne sprawności, totemy, rytualne stroje. królewsko piękna lub kurewsko piękna (niepotrzebne skreślić). cała ta nasza zabawa w życie to kolejne krzyżyki. jeszcze objamy się o siebie – kule w komorze losującej. zerwanie blokady. chybił czy trafił.

\* \* \*

*czy widzieliście jak on czyta książki?\** jakby stwarzał twierdze, kamienne miasta,

mosty – przeszło za przęsłem, aż do pierwszego słowa. świadkowie zeznawali pod przysięgą – *grób jest pusty*, strażnicy, pod tą samą przysięgą krzyczeli – *niemożliwe*. racja była w rynkach miast, karczmach, burdelach i sądach, w świątyniach były dzwony, płonął ogień. stawało się jasne, nieśmiertelność pachnie kurzem i atramentem. jedna kartka mieści całe życie. możesz zrobić łódeczkę albo samolot.

\*

wracam do korzeni. początek jest imbirowy, dobrze smakuje z kawą. rozsypłane tajemnice zwinięte w grzeczne kłębki leżą spokojnie obok piór i koralików. mogę z nich robić włóczkowe laleczki – voodoo ze szklanym wzrokiem. w odbiciu na szybie szukam obcych spojrzeń, może któreś zagubione nieopatrznie wskoczy we mnie. z trudem znoszę obecność innych kobiet. boję się ich bujnych bioder. nie rodzę, chociaż pachnę ziemią. leżymy w jednym grobie, powoli ścieramy się na proszek.

\*

sen na urlopie, nieustannie próbuję znaleźć miejsce, z którego wzięłam początek. wyrosłam na twojej dłoni, kroplą wina, obcym miastem, kształtem kobiety. nie zdołałeś jej dotknąć. wymazałeś wers po wersie, jakby poezja dopiero miała się narodzić. na przekór dawnym wierszom, pewna nowych słów wykrzyczę je wszystkie, aż do bólu w podbrzuszu, wyraźnego śladu po cesarskim cięciu.

*\* Adam Zagajewski, Ogień, ogień.*